

Regina Kwiatkowska 1/A33 + Miejsce urodzenia 11
zam. ul. Bema 97m6 Zuprany Z.S.R.R.
15-370 Białystok © ARCHIWUM Wschodnie woj. wileńskiej
27.09.1950 }
pow. Brestaw }
Nr dziennika 5

Po ogłoszeniu komunikatu p.t. „Wschodnie losy Polaków” postanowiłam wpisać się do pamiętnika. Chcę sięgnąć pamięcią do lat dziecięcych. Mając lat 5 zmarła moja matka w roku 1932. Osiórcem nas troje, moje dwie młodsze siostry i mnie. Ojciec wówczas był na emeryturze z powodu utraty zdrowia w jednej granatowej. Niesikalisiny na wileńskim miasteczku Judy pow. Brestaw. Po czterech latach śmierci matki, ojciec ożenił się. Ja nie chętnie przyjęłam młodość, natomiast moje młodsze siostry przyłączyły bez oporu do niej i jej serca. Mając wtedy 9 lat uczęszczałam do kl. 3 szkoły powszechnej. Rozkazy mojej młodości nie zawsze wykonywałam, a przez to słabem się nie lubiłam i bitą. Dyscyplinę w postępkach utrzymywała. Tak trwało do roku 1939. Gdy wybuchła II wojna światowa, mój ojciec nie próbował uciekać i kryć się. A miejscową ludnością żył w wielkiej przyjaźni. Lubili ojca ze jego sirociną, obdarci dla uboższych od siebie, służył rolę tym, którzy jej potrzebowali i tym samym umocnił się w wierze, że takich ludzi nie ma. Tym czasem, takich ludzi nie brakowało. Ojciec zamierzał się na liście do aresztowania, jako polityczny. Pamiętam był to koniec marca 1940r. Przyszło N.K.W.D. i ojciec aresztowali. Oni wieźniatysmy, gdzie

2) posiedono. Po czterech dniach, aresztowanych wywieziono.
Kwadransy dzień przez nas był śledzony, aby nie przeoczył
pożegnania z ojcem. Gdy nadjechał ^{ty} dzień, nas dzieci
i żony nie dopuszczono, odtrącano, aż do domu, gdzie
najgłębszym w śniegu po pas. Po dwóch tyg. rodzinę
aresztowanych ewakuowano do Z.S.R.R. Pamiętam dobrze
był to dzień 13 kwietnia 1940 r. Zabrano nas z domu
jenerze sponżyceli. Po przeczytaniu obecności, nie było
mojej najmłodszej siostry Melerki. Znajdowała
się u babci (młoceli mojego ojca) na drugim
końcu miasteczka. Wystano mi nie po rękę, ale
z żołnierzem trzymającym karabin w ręku.
Al między erami karano się pokawać i zawiesić
okna na ciemno. Na polach było trochę śniegu,
a nocą szaro. Wierziono nas na samych, na-
wózach do pociągu (19 km) Dzień był pochmurny,
podał śnieg z olejem. Amoknięci, zmęczeni,
na wieczór dotarliśmy Szarkowskemu z kłopotem
po sprawach obecności wrażeń nas do po-
ciągu towarowego. Po czym pociąg ruszył na
wschód. Tak prawie dzień i noc jechaliśmy przez
2 tyg. Na obiady zatrzymywali nas w obcych
miasteczkach na dworcu. Z każdego wagonu
wybierano ~~po~~ 2 osoby po rękę i drugie. A prze-
wzięcie było tak: jak kapuśniak to na drugie
kapusta kresona olejem, lub krapnik to na
drugie kono z olejem. To drugie przewzięcie
wobkwalisimy stojącym pod wagonem z wysta-
wionym fartuchem, miejscowym ubogim.

37

Serdce mnie nam za to dziękowali. Wiekliśmymy też z okien wagonu, kolejki pod sklepiem, które okiwny nas ollecego i po co oni tam stoją? i to w karidym mieście (za chlebu) skajpnej było z potrzebą fizjologiczną. W wagonie mżeryim wyprębeli w podłochy otwor. Zatawili materacami, zewięli kocami i to musiało być wystawczające. cłim do takiego pomysłu dosta, wiele osób i ję również dostalsimy temp. Zrozumiele przecier, nie była ta wstremieźliwość ma zolnowie. Pewnego dnia zctnymeno nas olurej na olworeu. Wrencie karono nem się ubree, bo iohimny do Jovini. Ubrenie nose wydenteryoweno.

Tym transportem pmyreziom nas do Pawłodaru, który się zuejohuje w Karachstanie. Tu już się konery linia zekerna. Powiedzieli w stowech „zobies ty pik” niektórzy Polacy zdecydowali się tu zostac.

Miejscowa ludność (byli to Rosjanie) brali do siebie czyli do swoich olomów, osoby pojedyncie. Reszta Polaków zabierano samochodem ciężarowym i rozwieżono po okolicach do 100 km. tego wojew. Moja mococha wówczas 40 letnia, postanowiła jechac do konca. Pmyreziom nas na fermy (osada) t. w. Juskuoluk w Karachstanie Z.S.R.R. w Pawłodarskiej Oblasci

Jermakowskiej Sowchoz. Było to tuż przed 1 maja. Miejscowy merelnik (zwany uprowolejuszery) zwolcił wszystkich pmyreziomych na zebrenie, na którym oznajmit, że wшыцы muszą pracowac, a nas kto nie rabotajet, tot nie kusajet” Nawet oluici w lecie na pńelenie zboża i ziemniaków. Od pierwszego dnia musielismy pojsc do pracy. (pod konwojem) Zapasy nose

4) przypięzione z sobą były nitki. Moje macocha
z Polski przyjechała w ósmym miesiącu ciąży, a więc
z chwiei na dzień obrekiwała porażeniem. Ja naj-
starszą siostrą 13 letnią byłem jedyną w tych pier-
wszych miesiącach żyjącą. Z chwiei wyprzedzenia
się zaprosiłam przypięzionych z sobą, quozite nam gło-
łowka. Zrodziła mi się także myśl, aby oddać
siostrę do Domu Dziecka. Irene (obecnie nie ży-
jąca) miała 10 lat, a Helusia, 7 lat.

Kochanki od nerwy Korochocten trudniły się hodow-
lą bydła rogatego, doświadczeniem (miewałam zbrojenie)
i hodowlą owiec. Pierwszą pracą dla nas to po-
senie owiec. Były to niemiłe stado. Cke osoby
przydzielono do 1000 sit. owiec. Opiekę nad owca-
mi polegata na tym: aby je nie potężyło z in-
nym stadem i żeby bronić przed napadem wilka.
To było zadanie bojowe, a dla nas okropne.
Najgorzej to było wtawienie neno przed wchodem
jęsiora Stonca. Owce w zaproszenie już czekały na
inspekcję w step. W protudnie jęsienie i do-
janie, wieworem również. Przeważa obrodowe trwa-
ta miękkość otwiry nur 2 qedr. Cke lato Kora-
cty z rochniem, koczowali w step. Wmór z nim
stado owiec i tem do jęsienie jęsienie zamier-
kiewali w lepiomnych jmer siebie domkach z pra-
ctm i gliny. Byłem i ja w takiej sytuacji.
Kudłime Korochoctw zamieszkała przed obadkiem,
jesli tak można mowić, a ja pod gółym nie-
bem i kienę. Dener spływał po nim, jak po